

PRENUMERATA
 (za ty Polskiej)
 WYKOSI:
 Rocznie 83000
 Dla Argentyny
 6 pesów pap.
 P. P. Zakrzewski
 Buenos Aires
 Calle Paraguay
 3301
 Dla Ameryki Pół
 i Kanady 2 dol.
 Red. Figlarz
 1449 W. Division
 St. Chicago Ill.



Wychodzi raz
 na tydzień w
 każdy czwartek.
 Wydanie
 6 stron
 Adres dla kół
 i przesyłek
 pieniężnych, (walec
 postowe)
 Gazeta
 Polska
 Caixa — B
 Curitiba
 Paraná
 Redakcja mie-
 ści się przy ul.
 Aquidaban 91
 (obok kościoła)

KLERYKALIZM.

(Dokończenie).

I tutaj każdy już widzi, jakimi drogami szedł wyraz »klerykalizm« żeby się na wagarliwie przezwisko przerobić. Najpierw zamknęło to w owym słowie to wszystko, czem »kler« sam przez się wzięty dotychczas umysł odraża, a powtóre, dodano mu charakter, oznaczający najgorszą formę zakrystynnej pobożności.

Idźmy jednak jeszcze dalej. Skoro już wyraz »klerykalizm« tak urobiono, to może zostawmy go przez wiskiem, ale dawajmy je ludziom, co rzeczywiście na nie zasługują. Bo w rzeczy samej, chociaż nie jest ich wielu, są tacy na świecie, nie mężni katolicy, ale potulni pobożniści, co przesadnie wysiadają po zakrystynach i trzymają się księgiej klamki. Zostawmy więc nazwę klerykałów dla tych poczytych dewotów i nazywajmy rzecz po imieniu, jak tego sam wyraz wymaga.

Takby zdrowy rozum nakazywał, ale tego właśnie ci nie chcę, którym słowo »klerykalizm« potrzebne jest jako pocisk w politycznych rozprawach. Zamiast zostawić ten wyraz właściwemu jego znaczeniu, zawarli między sobą jakby cichą umowę, że barwę i pogardliwy charakter słowa zatrzymają, ale inny przedmiot mu podsuną. »Zachowajmy« — tak powiedzieli sobie — wszystko, co w słowie »klerykalizm« traci fałszywą dewocją i razi przez to umysł współczesny — ale dawajmy tę nazwę, właśnie nie dewotom, lecz mężnym obrońcom katolickich zasad. Stąd zaś będziemy mieli korzyść, że z jednej strony ośmieszymy najniebezpieczniejszych przeciwników, z drugiej strony będziemy mogli głośno oświadczać, że my z wgarzonym klerykalizmem walcymy nie z religią.

Na tym polega te skrzywienie, które wyrazowi »klerykalizm« jest własne, oddał stało się to słowo owym zezowatem o kłemu, które gdzieś patrzy, a co innego widzi. Zdaje się ono zmierzzać, nie w katolików lecz w fałszywych dewotów, w rzeczywiście zaś trafia tylko o prawdziwych katolików, a dewotów ośzeczda.

Stąd już jest jasne każdemu, czemu katolickie stronnictwa krzywy ten wyraz samym jego twórcąm zostawiają, ale jest też nie mniej jasne, jak powinni katolicy się zachowywać, kiedy pada na nich pocisk w tym wyrazie ukryty. Przedewszystkiem nie powinni się lekka! Chociażby ich to słowo przedstawiało jako »dewotów« — są jeszcze brzydsze rzeczy na świecie niż dewotery. Lepiej bowiem z dwójga trochę za wiele mieć religii, niż za mało.

Ale nawet i tego się nie bójmy, żeby nas nazwa klerykałów ośmieszali przed ludźmi! Nikt rozumny nie pomylił się już co do tego, co w ustach lewicowym panów słowo »klerykał« rzeczywiście oznacza. Owszem, oni sami już

nie wierzą swojej sztuczce i nie raz tak się zapędzają, że wszyscy takich ludzi publicznie wirzących w Pana Boga, stawiają pod pręgierz wyrazu, który rzekomo dla dewotów był ukuty.

Jeśli więc pada na nas zarzut: Ty jesteś klerykał! — podejmijmy śmiało rękawicę: »Tak! Ja jestem klerykał! Ja jestem klerykał, bo ja w Pana Boga wierzę, a wierząc, gorąco tego pragnę, by Bóg tak wszędzie panował, jak to Mu się należy i jak tego dla dobra ludzkości potrzeba. Ja jestem klerykał, bo przekonany jestem do głębi, że dzieło swoje w świecie zwierzył Bóg jednemu, rzymskiemu, nieomylnemu Kościołowi, tj. jego biskupom i kapłanom, pod jedną głową Zastępcą Chrystusa Pana. Księgom nie pochrębię, na błędy ich oczu nie zamykam, sutanny księgiej w świeckiej dziedzinie się nie trzymam, ale szanuję w księgach charakter ich kapłański i Boskie ich posłannictwo, słucham ich zawsze tam, gdzie Pan Jezus słuchał ich nakazał i żądam dla nich swobody w spełnianiu właściwych ich zadań«.

Tak mówi rozumny i mężny chrześcijanin; takim zachowaniem wytrąca on z rąk wrogów ówa krzywą broń, co gdzieindziej mierz, a gdzieindziej rany zadaje. Gdyby tak wielu katolików, zwłaszcza w publicznym życiu czynnych, bez obawy i fałszywego wstydu, jasno stanęło pod tym sztandarem, który przeciwnicy jako »klerykalny« piętują, niedużo przyszłoby czekać, a ten wyraz zginąłby z widowni i ustąpiłby miejsca wyrazowi »katolicki«. Owocem zaś tego byłoby z jednej strony, że obrońcom prawdy przybyłoby serca, gdyż walczyliby o twarcie, nie za żaden »kler«, ale za Kościół Chrystusowy; z drugiej strony spadłaby maska z twarzy wrogów, bo nikt nie mógłby już wątpić, że nie z »klerykalizmem« walczą, lecz z Bogiem.

Skupiamy się więc wszyscy pod szczerze katolickim sztandarem i starajmy się bez względu na jakiekolwiek przewiska, Bogu i Jego Kościołowi wywalczyć w publicznym życiu kraju te prawa, jakie mu w rzeczywistości przysługują. Kto w Boga wierzy tylko w metryce i na ustach, ten niech się boi, że panowanie wiary będzie przeszkodą dla prawdziwego postępu. My jednak wierząc całą mocą przekonania i samą głębią serca, wyznajemy publicznie te zasady, które pięknie głosi hymn polskich, katolickich stowarzyszeń:

My chcemy Boga! Panno Święta! O usłysz naszych wołań głos!
 Przykazań Bożych dźwięk pęta,
 To nasza chluba, to nasz los!
 My chcemy Boga w rodzin kole,
 W troskach rodziców, w dziełach snach,
 My chcemy Boga w książce, w szkole,
 W godzinie wychowawczej, w pracy dniach;
 My chcemy Boga w wojsku, w sądzie,
 W rozkazach królów, w księgach praw;
 W służbie na morzu i na lądzie,
 Spraw to Maryol! Spraw o spraw!
 My chcemy Boga w wszelkim stanie,
 Boga niech wielbi szlachta, lud,
 Pan, czy robotnik, czy mieszczanin,
 Boga niech miłoś żyćta trud!
 My chcemy Boga w naszym kraju,
 Wśród starodawnych polskich strzech;

W polskim języku i zwyczaju Niech Boga wielbi chrobrzy Lech!

Niechże go wielbi, niech Mu służy, niech Go publicznie wyznaje i żadnym widmem »klerykalizmu« od obrony świętej wiary odstraszyć się nie da, a lepiej tem posłuży Ojczyźnie, niż ci, co jej sprawy urządzają bez Boga.

Echa o Konstytucyi marcowej.

Miesiąc Marzec 1921 roku jest i prawdopodobnie na zawsze po zostanie jednym z największych w zdarzenia dziejowe dla Polski. Dokonały się bowiem w tym miesiącu cztery wypadki niezmiernie wagi i o niezwykle znaczeniu historycznym, a to: Przymierze polsko francuskie przyjęcie przez Sejm polski Konstytucyi, podpisanie pokoju z bolszewikami w Rydze i — zwycięstwo w plebiscycie na Górnym Śląsku, skutkiem którego przynajmniej część tej bogatej przastarej polskiej dzielnicy powróci do pnia, macierzystego, t. j. do Polski.

Walka o konstytucję była długa i namiętna. Scierały się zdania i poglądy — scierały się partie i stronnictwa i zdawało się, że walkom tym końca nie będzie. Aliści nadeszła chwila decydująca na kilka dni przed plebiscytem górnośląskim i niemal stało się to samo, co z Konstytucją 5 maja. Przyjęto ją nagle wśród niesłychanego entuzjazmu w dniu 17 marca. O zapale ludności warszawskiej donoszą pisma krajowe: Warszawa została zelektryzowaną dodatkami nadzwyczajnymi, wzywającymi mieszkańców do katedry św. Jana, aby tam podziękować Wszemhógacemu za dokonane przez Sejm dzieło: narodowej konstytucyi.

Wielka to była chwila, kiedy rozpoczęło się popołudniowe posiedzenie Sejmu. Galerye natłoczone, sala przepelniona postami, w loży swojej Naczelnik Państwa, poza tem ministrowie, przedstawiciele państw zagranicznych i wyżsi dostojnicy. Nikogo nie brakowało.

Marszałek, po przeczytaniu ostatnich artykułów, zapytuje się Sejm, czy zgadza się na przyjęcie Konstytucyi? Nastaje cisza wielka, wzruszenie ognia wszystkich. Po chwili olbrzymia większość posłów dźwiga się ze swoich miejsc, zaznaczając tem, że Konstytucya przyjęta.

Na sali radość nie do opisania, z setek ust płynie pieśń: »Boże coś Polsko!«, poczem marszałek wzywa wszystkich posłów, aby natychmiast wyruszyli w należytem porządku do katedry.

Przed sejmem i na sąsiednim placu Trzech Krzyży zebrał się przedstawiciele cechów, związków, władz komunalnych i olbrzymia ilość publiczności, oczekując na ukazanie się Marszałka i posłów.

Pierwszy opuścza sejm Naczelnik Państwa. Jedzie w odkrytym powozie, zaprzężonym w parę białych arabsów, objężdża plac

Trzech Krzyży i ul. Bracką, spieszy do katedry. Za nim ciało dyplomatyczne w samochodach; wreszcie ukazuje się Marszałek sejm, p. Wojciech Trzpczyński, a przed nim sztandar, ofiarowany Sejmowi przez górnoślązaków. Za marszałkiem idą wicemarszałkowie, a za nimi sekretarze, potem posłowie. Kiedy marszałek ukazał się na ulicy, zrobiono mu doniosła owacy, a powtarzało się to na każdym niemal rogu ulicy.

Ze Sejmem szli ministrowie, inwalidzi 1863 r., municipalność miasta, potem magnifikacye i senaty uniwersytetu i politechniki, młodzież akademicka, młodzież szkół wyższych, harcerze i harcerki, wreszcie cechy i niezliczona ilość publiczności — szli Nowym Światem, Krakowskim Przedmieściem, około Zygmunta III i zamku, wzniesionego jeszcze przez Janusza ks. Mazowieckiego, aż do katedry, gdzie arcybiskup, kardynał Kakowski, zaintonował pieśń: »Ciebie Boże chwalimy«.

A potem, po skończonej pieśni, po hymnie »Boże coś Polsko!« — szedł z wieńcem w dłoni marszałek Sejmu Konstytucyjnego z 1921 r. do pomnika marszałka z r. 1793 Małachowskiego i na pamiętkę pierwszej Konstytucyi złożył u jego podnóży wieńiec. To pamięć, to nie tradycyi nierozwalnej, to pasmo dążeń cywilizacyi polskiego narodu. Nic w dziejach nie ginie, nie wiele rzeczy powtarza się bezcelowo, wszystko ma swoje następstwa. Piękna Konstytucya 5 maja jest matką obecnej Konstytucyi.

Obok Marszałka Trzpczyńskiego, który rzeczywiście swoją żelazną wolą i taktem umiał nie jeden poryw niezgody uśmierzyć, niejedno namiętnie wzburzenie pohamować, wielka zasługa należy się prof. Edwardowi Dubanowiczowi, który nauką, żelazną wolą i doświadczeniem dużo dopomógł, wiele pracy na swoje barki przyjął i nie wypuścił dzieła z rąk, zanim go duchem swym nie ożywił, zanim z bryły nie wyciosał pięknej całości. Jemu zawdzięczamy to, że ta konstytucya nie nabrała charakteru uchwał z wieców lewicowej międzynarodówki.

Obchodziła więc Warszawa — a z nią cała Polska w dniu 17 marca święto narodowe, zakończony w dniu następnym galowem przedstawniem teatralnem. Kiedy świat urzędniczy wraz z premierem Witosem zebrany był w teatrze, nadeszła depesza, że pokój z bolszewikami w Rydze został podpisany. I nowa radość — nowy entuzjazm, bo Polska odetchnąć będzie mogła po długiej i nużącej wojnie z bolszewikami na wschodzie. Ustalenie najdłuższej w Polsce granicy jest wielką wygraną dla narodu.

Utraciliśmy wprawdzie olbrzymią połac naszych dzierżaw, oderwanych od Polski w 1672 roku pokojem Andruszewskim i po pierwszym rozbiore, ale granica obejmująca większą część ziem, które zamieszkałe przez Polaków Granica nasza wschodnia sięga od Dźwiny,

aż do Dniestru przy ujściu Zbrucza.

Jest więc gdzie rozwinąć na dużą skalę parcelacyę dla inwalidów wojennych i ludzi bezrolnych, a chcących naprawdę pracować.

W kilka dni później, bo 21 marca Warszawa znowu wyległa na ulicę, by manifestować nową, wielką radość z odniesionego zwycięstwa na Górnym Śląsku. Urządzo no uliczne pochody i wygłaszano mowy pod golem niebem.

I oto państwo polskie, zabezpieczone obecnie traktatem rzymskim ze wschodu, powiększone przastarą a bogatą ziemią śląską, oparte o przyjętą już nowoczesną konstytucyę państwową, zabrać się będzie mogło do uregulowania wewnętrznego życia gospodarczego, do budowania wewnętrznego gmachu państwowego. Wprawdzie o Śląsk będą jeszcze walki za ięte — walki dyplomatyczne, lecz pomimo wszystko są pewne dane, że Polska z pomocą Francyi wyjdzie z walki tej zwycięsko i Rada aliancka zmuszona będzie do uznania i uszanowania woli ludu śląskiego i powiaty te, które za Polską się opowiedziały, przydzielą do Państwa polskiego.

Wszak jednym z zasadniczych punktów ogłoszonych przez b. prezydenta Stanów Zjednoczonych, a przyjętych przez wszystkie narody, było, że każdy naród ma sam stanowić o swej przynależności. Na podstawie tych punktów zebrała się konferencya paryska i włączyła je do traktatu wersalskiego. Jeżeli więc traktat ten nie ma być świętym papierem, ale dokumentem obowiązującym, przeto Rada ambasadorów nie może wyjść poza wolę ludu śląskiego i nie może postąpić inaczej, jak tylko wolę tę uszanować.

Wprawdzie w polityce niema nic stałego. Zginęły już te wielkie hasła, które elektryzowały ludność n. p. Ameryki, gdy wojska amerykańskie płynęły przez Atlantyk na pola Francyi. Wolność, równość, sprawiedliwość, demokracja — wstrząsały światem, gdy padały z ust mężów stanu Ameryki, a rządy państw walczących chyliły kornie głowy i wołały: To hasła nasze — o to tylko walczyliśmy! Ale z hasel tych pozostały tylko wspomnienia, a na widownię wypłynął zimny, wyrafioowany interes osobisty i on dziś dominuje. Pomimo jednak to wierzymy, że sprawa Śląska utrzyma się tak, jak tego życzy sobie ludność górnośląska. Załatwienie jej w inny sposób byłoby zbyt krzywdzącą niesprawiedliwością, na którą Polska zgodzić się nie mogła.

Murzyńska konsekwencya.

Mówi przysłowie francuskie, że trzeba, aby drzwi były albo zamknięte, albo otwarte. Znaczy to innymi słowy tyle, że jakiejś prawdy czy zasady, albo trzeba się trzymać, albo się nie trzymać, a nie można raz się jej trzymać, raz się nie trzymać, zależnie od wygody, czy gustu.

Ze przysłowie jest mądre i sprawiedliwe; tego chyba nikt nie zaprzeczy. Bo jeżeli człowiek raz uzna jakąś zasadę za słuszną i do samej zasady kiedykolwiek słowem lub czynem się nie sprzeciwiał. Niestety jednak dzieje się nierazko inaczej, nawet w życiu publicznym nawet wśród tych, których naród na czoło swoje wysuwa, by losy swoje im powierzyć.

Zdarzają się bowiem takie dziwne wypadki. Zbiera się sejm, by radzić i decydować o sprawach publicznych. A jakże ma decydować? Oczywiście większością głosów. Jeżeli bowiem wszyscy nie zgodzą się na jedno, rzecz jasna, że nie mniejszość, lecz większość musi zwyciężyć. Każdy więc, kto wchodzi do sejmu, przez to samo oświadcza, że zdanie większości uszanuje i że będąc w mniejszości, nie będzie miał pretensji, by jego zdanie zwyciężyło.

A jednak są ludzie, co nie pojmują tej konsekwencji, bo chcą i w mniejszości i w więk zwyciężać. Jeśli jest więcej za jakąś uchwałą — to oczywiście chcą zwyciężyć. Jeśli są w mniejszości — to także nie dają za wygrane, uciekając się do gwizdania i tupania, by zdanie swoje gwałtem sejmowi narzucić.

Otóż to nie jest ani kulturalne, ani konsekwentne. Albo to jest sejm, albo karzemne zebranie, w którym ten górą, kto głośnie krzyczy. Jeżeli sejm, niech się odbywa poważnie i niech większość spokojnie rozstrzyga; jeżeli to karczma, to losów kraju nie oddajmy jej w rękę.

Ten sam obóz, co w sejmie chce gwizdaniem zwyciężać, dopuszcza się innych jeszcze niekonsekwencji.

I tak nieraz głośno oświadcza, że nie walczy z Kościołem katolickim. Przysłuchać się jednak temu, co mówi przez usta swych przywódców i co pisze w swych gazetach, a przekonanie się łatwo, że ustawicznie szarpie biskupów i papieża, zohyda duchowieństwo, wyśmiewa katolickie wierzenia i obrzędy. To chyba znów niekonsekwencya, bo cóż jeszcze zostanie z Kościoła, jeśli wierzenia i obrzędy i całą hierarchię kościelną zdeptamy? Trzeba, żeby drzwi były albo zamknięte albo otwarte! Albo powiedzcie jasno: Waleczymy z Kościołem, bo cóż wiarę uważamy za głupstwo, a jego hierarchię za samozwańca instytucję ludzką, albo, jeśli istotnie nie walczyście z Kościołem, nie zohydajcie wszystkiego, czem Kościół jest i z czego się składa!

Podobnie rzecz ma się z wolnością.

Gdy słyszy się wiecowych mówców z socjalistycznego obozu, zdawałoby się mogło, że niema na świecie większych szermierzy za sprawę ogólnej wolności. Swoboda pracy i słowa, zebrań i stowarzyszeń, swoboda dla wszystkich i pod każdym względem. Ale niech tylko się poważy skorzystać z wolności w sposób, który im się nie podoba, to potrafią, albo krzyknieć w niebogłosy, albo, jeżeli doszli do władzy, nakładać kajdany, jakichby się i największy tyran nie powstydział. Wszak cały świat widział, że n p. w Rosji za najgorszych czasów carskiego absolutyzmu, nie było tak okropnego ucisku wolności, jaki zapanował za socjalistycznych rządów.

Otóż w tem wszystkim jest wprawdzie swojego rodzaju konsekwencya, ale konsekwencya taka, z którą można się spotkać i w Afryce środkowej. Raz pytano murzyna: co jest złe i co jest dobre? — «Złe» — odpowiada — «jest wtedy, kiedy u mnie ktoś krowę ukradnie, a dobre wtedy, kiedy ja u kogoś krowę ukradnę». Złe i do brę, jednym słowem, mierzy się tem tylko, co w danym wypadku dla mnie przyjemne lub korzystne.

Ale tak wolno w Afryce środ.

kowej! W cywilizowanym świecie — bo tem właśnie różni się cywilizacja od barbarzyństwa — zasada musi być zasada. To znaczy, że musi być dla wszystkich i w każdym wypadku jednakowa. Demokracja, — to demokracja; wolność — to wolność; sejm — to bez muzyki karzemnej bo od murzyńskiej konsekwencyi łatwo dojść i do... murzyńskiej kultury. (»Gl. K.«).

TELEGRAMY

AUSTRYA. — Rząd austriacki otrzymał od kanclerza niemieckiego notę z prośbą, by w Austrii zaprzestano agitacji na rzecz przyłączenia się tejże do Niemiec, gdyż sytuacja polityczna jest obecnie ku temu nieodpowiednia.

— Całe ministerium austriackie podało się do dymisji. Jest to, jak mówią, skutek nacisku Francji, która zagroziła Austrii, że jeśli ta nie zaprzestanie propagandy i urządzania plebiscytów za przyłączeniem się do Niemiec, to antanta odmówi Austrii wszelkiej pomocy.

WĘGRY. — Najwyższa Rada aliantów zawiadomiła rząd węgierski, iż przy końcu czerwca b. r. przybyć ma do Węgier aliancka t. zw. Komisya odnowienia do brych stosunków, która obejmie gospodarczą i polityczny zarząd kraju. Najwyższa Rada żąda jednak ustąpienia administratora Horthy'ego, złożenia z urzędu całego prowizorycznego rządu, rozpuszczenia parlamentu, tudzież rozpisania nowych wyborów pod kontrolą aliantów.

FRANCYA. — Rząd francuski ma zamiar zwołać Najwyższą Radę na dzień 15 czerwca.

— Senat francuski uchwalił ministerium Brianda w sprawie polityki z Niemcami — 269 głosami przeciw 6 — votum ufności.

— W arsenale marynarki wybuchł olbrzymi pożar i narobił szkody na kilka milionów franków. Ogień został podłożony przez anarchistów.

— Książę Orleański oświadczył w towarzystwie swych zwolenników, iż wydaje manifest do narodu francuskiego, w którym to manifestie usprawiedliwia swe stanowisko jako pretendent do korony francuskiej. Książę nie zrzeknie się tej pretensji nigdy, przeciwnie, gdy tylko naród zażądałby, on gotów jest w każdej chwili objąć rządy w kraju.

— Premier francuski Briand wygłosił w senacie mowę, w której podniósł, iż zbliżył się czas, gdy Francya musi sprawę odnowienia stosunków z Niemcami załatwić roztropnie. Niemcy okazują — mówił on — dobrą wolę, a obowiązkiem Francji jest obecnie udowodnić światu, iż nie pragnie ona zniszczenia narodu niemieckiego.

ANGLIA. — Rząd angielski sprzedał pewnej firmie angielskiej 113 rozbrojonych starych okrętów wojennych za 600 tysięcy funt. szterlingów. (A zaś ta firma, odnowiwszy je potrochu, będzie sprzedawała za drogie pieniądze stare pudła różnorodnym republikom, osobliwie amerykańskim — przy czem kto wie, czy i nasza republika nie zechce »odnowić« swej floty! Przyp. »Gaz.«).

— W parlamencie angielskim przyszło do niesłychanej awantury pomiędzy opozycją i partją rządową w sprawie Irlandji. Posłowie opozycyjni zarzucali pra-

wicowcom, iż oni podtrzymują politykę mordców.

— Nadeszłe telegramy z Trapezuntu (tureckie miasto na wybrzeżach Czarnego morza), opisują okropną krwawą kapiel, jaką urządzili chrześcijanom Turcy. Ulicę są pełne trupów, wszędzie widać kałuże krwi. Rząd Stanów Zjednoczonych Ameryki p.łocnoej wysłał okręt wojenny celem ochrony swych poddanych.

— Rząd angielski wzmacnia gorączkowo wojska w Irlandji i chce zaprowadzić system taborów koncentracyjnych, jakie zaprowadził był lord Kitchener w wojnie afrykańskiej z Boerami, a skutkiem czego utraciło życie 28 tysięcy boerskich kobiet i dzieci. Obecnie humanitarna Anglia pragnie w ten sposób wyniszczyć naród irlandzki.

— Pisma, jakoteż i telegramy donoszą zgodnie, iż Irlandja rozpoczęła podobno przeciw swej wiekowej gębicielce Anglii otwartą wojnę.

— Strajk robotników angielskich przybiera wprost monstrualne rozmiary. Niemcecy górnicy uchwaliли wysłać strajkującym 1 milion marek, by dopomóż swym kolegom angielskim w walce z rządem i kapitalistami.

NIEMCY. — Różnorodne partie polityczne niemieckie zażądały od rządu, by wobec przychylnego plebiscytu jaki się w republice austriackiej odbył — poczynił kroki celem przyłączenia Austrii do Niemiec.

— W całych Niemczech odbywają się dalej »meetingi« w sprawie Śląska Górnego z żądaniem, by cały ten kraj został oddany Niemcom.

— Kanclerz niemiecki Wirth zapowiedział podwyższenie podatku od piwa tudzież podwyższenie opłat na kolejach o 300%.

ROSYA. — Potwierdza się wiadomość, podana niedawno przez niektóre biura korespondencyjne, jakoby rząd sowietów rosyjskich uznał się niekompetentnym w rozwiązaniu sprawy od budowy kraju — bez pomocy innych, t. zw. »burgeazyjnych« partji politycznych, tudzież bez użycia kapitału. W całej Rosji panuje ruch niezwykły; znawcy twierdzą, iż jest to pierwszy i wyraźny zwisłun ogólnego przewrotu politycznego. Dni bolszewizmu w Rosji są policzone.

— Rosya sowiecka rozpoczęła z Niemcami naradę w sprawie ścisłoj porozumienia finansowego.

— W Piotrogradzie wybuchła rewolucya »głodnych«.

— Wojska gen. Wrangla mają być przetransportowane do Władystoku. Rosya zaprotestowała przeciw temu u antanty.

JAPONIA. — Z Tokio nadeszły telegramy, które zaalarmowały cały świat. Mówi się tam wyraźnie i głośno, iż w najbliższym czasie ma wybuchnąć wojna na dalekim wschodzie, w której wmięszane będą następujące główne państwa: Japonia, Ameryka północna, Anglia, Chiny i Rosya.

POLSKA.

Francya podobno godzi się na plan Włoch, popierany gorąco przez Anglie, by część południową Śląska oddać Polsce, wschodnią i północno-wschodnią Niemcom, a resztę kraju miałyby zarządzać komisya plebiscytowa.

Krąży pogłoska, iż Polacy u rządzą powstanie ogólne, gdyby Angliey wmaszerowali w okolice industrialne, które się oświadczyły za Polską. Wrocie nam biura prasowe rozgłaszają wiadomość, jakoby między powstańcami polskimi pod komendą Korfańtego wybuchnął miał rokosz.

— Francya żąda, ażeby na Śląsku złożyli broń najpierw powstańcy niemieccy, a dopiero potem polscy. Atoli niemiecki generał Höfer odmówił żądaniu komisji plebiscytowej, by się w tej sprawie porozumiał z wojskiem polskiem.

— Niemieckie pisma opisują rzekomo fakt, iż w pewnej miejscowości dwie kompanie ochotnicze niemieckie zaatakowały 7-tysięczną armię polską, która miała zostać »zupełnie pobita«, a nawet »utracić całą swą artylerję. Nie mówią tylko: gdzie to było i kiedy. Ze strony polskiej również nie o tem »zwycięstwie« niemieckiem nie słychać. To samo niemieckie źródło donosi, iż Niemcy mieli przepędzić Polaków z Kalinowa i wielu innych miejscowości, a zaś aliansi mieli zmusić Niemców do zaprzestania marszu pod grozą oddania Polakom niemieckich okolic.

— »Przyjaźni« nam Angliey rozgłaszają, iż w razie niemieckiej ofensywy, Polacy są zdecydowani cały Śląsk Górny zniszczyć i obrócić w pustynię, w którym to celu wiele miejscowości jak Assenberg i inne. Polacy podminowali.

— Koło Bęcina przyszło podobno do formalnej bitwy pomiędzy niemieckimi ochotnikami z jednej, a wojskami francuskimi i polskimi z drugiej strony. Koło Katowitz chcieli powstańcy zabrać pociąg naładowany żywnością, lecz francuskie patrole nie dopuściły do tego.

— Dalszy transport wojsk angielskich na teren walki został wstrzymany, podobno z powodu nieporozumień wybuchłych w łonie komisji plebiscytowej.

— Telegram londyński donosi, iż powstańcy polscy cofają się przed wojskiem angielskim. Ten sam telegram mówi, iż Francuzi mają rozbroić Polaków, a Angliey i Włosi Niemców.

Różne wiadomości z Polski.

— Dyrektor departamentu politycznych w ministerstwie spraw zagranicznych, p. Erazm Pütz, został mianowany stałym wice ministrem spraw zagranicznych Nominacya ta jest w związku z nową organizacyą ministerstwa, zatwierdzoną przez Radę Ministrów, a wprowadzającą dwóch podsekretarzy stanu o charakterze parlamentarnym i wice-ministra, zastępującego ministra w kierownictwie ministerstwa.

— Naczelnik państwa podpisał nominacyę podsekretarza stanu w prezydyum Rady ministrów, dra Wróblewskiego, na nadzwyczajnego posła i upełnomoczonego ministra w Londynie, a zaś Franciszka Sokala na urządcę do spraw społecznych (Conseiller Social), akredytowanego w Międzynarodowym Biurze Pracy przy Lidze Narodów.

— Ministrem opieki społecznej mianowany został inżynier Jan kowski. (Należy do partji N Z R. brał czynny udział w ruchu niepodległościowym w czasach legionowych)

— Z Warszawy donoszą iż Sejm zatwierdził w dniu 18 Kwietnia br.

traktat pokojowy pomiędzy Polską a Ukrainą i Ukrainą w ten sposób Polska wypełniła obowiązek taktatu podpisanego delegacyą 18 marca i przewidywanego ratyfikacyę w ciągu 30 dni od tej daty. Rząd sowiecki ratyfikował go 22 marca. O traktacie pokoju przez rząd ukraiński dotąd żadnych wiadomości.

Zgodnie z warunkami taktu rząd sowiecki zwrocił w ciągu 3,000 wiorst kwadratowych w mi mińskiej, a w porozumieniu z rządem ukraińskim — całe Polacy na polsko-ukraińskim pograniczu. Jednocześnie Rosya i Ukraina zobowiązały się do wypłacenia w terminie rocznym 80 milionów rubli w złocie, zrekompensując przylem wszelkiego udziału w spłaceniu długów, zaciągniętych przez dawny rząd cesarski. Traktat uwzględnia również obustronny amnestyę dla przestępców politycznych i zaniechanie w stosunku wzajemnych wszelkiej propagandy politycznej. W najbliższym czasie Polska wejdzie w układy handlowe z Rosyą sowiecką.

— Jak siary dowiadujemy z źródła wiarygodnego, p. Dąbowski został mianowany ministrem spraw zagranicznych na miejsce kapłana piechy.

— Polska przystąpiła już bezpośrednio wymiany towarowej na rynkach pogranicznych z Ukrainą i Rosyą sowiecką. Ukraińcy nadsyłają tam konie, krowy, produkty spożywcze, zaś Polacy dostarczają swym kontragentom li, wyrobów tkackich, stali i żelaza — tych ostatnich w niezliczonych ilościach. — Skutkiem tego daje się zauwyżyć w Polsce znaczne ożywienie handlowe.

— Krajowe polskie pisma donoszą, iż przedstawiciele polskich proletaryuszów politycznych, milioner żydowski Herman Diamond i Bronisław Ludowy, Tow. akc. z kapitałem zakładowym 10.000.000 mk. złoczydami Banku są: Dr. Emanuel Diamond, Stefan Zmijewski, Zofia Pruss, Konstanty Demicki, Jan i Antoni Buryka i Bronisław Ziemiński. Będą dobrzać interesów proletaryuszów.

— Zwłoki największego polskiego pisarza z doby przedwojennej, śp. Henryka Sienkiewicza, mają być sprowadzone do kraju i złożone w miejscu dla najbardziej Polsce zasłużonym.

KRONIKA KRAJOWA

— Po długich dniach pogodny i posuchy i wreszcie krótkim deszczu, zawitał do nas wcale ładny mroziak, pokryty dachy i wysławszy ziemię całunem sztonu. Zdawało się, nastąpiła znowu dawne pogodę suche dni z mroźnymi porami. Tymczasem zaraz nastąpił dnia lunaj rześisty deszcz, trwał prawie bez przerwy 3 dni, a wraz z nim przyszyły także takie dżdżyste, takie nieprzyjemne, iż stokród wolałoby się dzień — mrozy. Zaś w noc poprzedzającą na włokę, w deszczem, padały również, choć rzadko, białe i dawno nie widziane płatki śniegu. Zdaje się, że przysłała go nam na Argentylna, gdzie, jak donoszą telegramy, spadły obficie śniegi i panowało niesłychane zimno.

— Paraná zdaje się być przodkiem Eldorado dla swoich a jednym i najbezpieczniejszym punktem schronienia dla obywateli rzeźmieszaków. Oto policya nas Geras prosi tu, policya

Kons polski w

Art. wieździa jej urz sobna

Uchw w stan wzięła połowy większe

Rozp wyroku nu. Mi od odp nej prz z chw skarżer ny w Art.

wani p prawo niach. poza k do gło brać u

Art. piastow czestni daach instytu

Art. sprawu Ministe go wsz ministe

Prez potrzek jednem

Art. sprawu Ministe go wsz ministe

Prez potrzek jednem

Art. sprawu Ministe go wsz ministe

Prez potrzek jednem

Art. sprawu Ministe go wsz ministe

Prez potrzek jednem

Art. sprawu Ministe go wsz ministe

Prez potrzek jednem

Art. sprawu Ministe go wsz ministe

Prez potrzek jednem

Art. sprawu Ministe go wsz ministe

Prez potrzek jednem

Art. sprawu Ministe go wsz ministe

Prez potrzek jednem

D^R MIROSLAW SZELIGOWSKI

były asystent klinik europejskich

Lekarz i operator

Dokonyuje wszelkich OPERACJI chirurgicznych i kobiecych

Leczy podług najnowszych sposobów.

Bada za pomocą promieni RENTGENA

Posiada własną pracownię do badań mikroskopowych i badań krwi na

CHOROBY UKRYTE

Chorych zamiejscowych przyjmuje na leczenie i pobyt

w swej klinice

Rua S. Francisco N. 25

PARANA KURYTYBA BRAZYLIA

Konstytucja Rzplitej polskiej uchwalona w dniu 17 marca 1921 roku.

(Ciąg dalszy).

Art. 59. Konstytucyjną odpowiedzialność ministrów i sposób jej urzeczywistnienia określi osobna ustawa.

Uchwała, stawiająca ministra w stan oskarżenia, musi być powzięta w obecności co najmniej połowy ustawowej liczby posłów większością 2/3 oddanych głosów.

Rozpoznanie spraw i wydanie wyroku należy do Trybunału Stanu. Minister nie może uchylić się od odpowiedzialności konstytucyjnej przez zrzeczenie się urzędu. Z chwilą postawienia w stan oskarżenia, minister jest zawieszony w urzędowaniu.

Art. 60. Ministrowie i delegowani przez nich urzędnicy mają prawo brać udział w posiedzeniach sejmowych i przemawiać poza koleją mówców, zapisanych do głosu; w głosowaniach mogą brać udział, o ile są posłami.

Art. 61. Ministrowie nie mogą piastować żadnego urzędu, ani uczestniczyć w zarządzie i władzach kontrolujących towarzystw i instytucji, na zysk obliczonych.

Art. 62. Jeżeli urząd ministra sprawuje tymczasowy kierownik Ministerstwa, odnoszący się do niego wszelkie przepisy o urzędzie ministra.

Prezes Rady Ministrów w razie potrzeby porucza swoje zastępstwo jednemu z Ministrów.

Art. 63. Liczbę, zakres działania i wzajemny stosunek ministrów, jak również kompetencje Rady Ministrów określi osobna ustawa.

Art. 64. Trybunał stanu składa się z Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego, jako przewodniczącego, oraz 12 członków, których wybierają z poza swego grona: ośmiu Sejm i czterech Senat.

Członkami Trybunału Stanu mogą być wybrane osoby, nie piastujące żadnego urzędu państwowego i używające pełni praw obywatelskich.

Wyboru członków Trybunału Stanu dokonują Sejm i Senat natchmiasł po ukonstytuowaniu się na cały okres kadencji Sejmowej.

Art. 65. Dla celów administracyjnych Państwo Polskie podzielone będzie w drodze ustawowej na województwa, powiaty i gminy miejskie i wiejskie, które będą równocześnie jednostkami samorządu terytorialnego.

Jednostki samorządowe mogą się łączyć w związki dla przeprowadzenia zadań, wchodzących w zakres samorządu.

Związki takie mogą otrzymać charakter publiczno-prawny tylko na podstawie osobnej ustawy.

Art. 66. W organizacji administracji państwowej przeprowadzona będzie zasada dekonkurencyjności, przy możliwym zespoleniu organów administracji państwowej w poszczególne jednostki terytorjalnych — w jednym urzędzie pod jednym zwierzchnikiem,

oraz zasada udziału obywateli, powołanych drogą wyborów w wykonaniu zadań tych urzędów w granicach, określonych ustawami.

Art. 67. Prawo stanowienia w sprawach, należących do zakresu działania samorządu, przysługuje radom obieralnym. Czynnosi wykonawcze samorządu wojewódzkiego i powiatowego należą do organów, utworzonych na zasadzie zespolenia kolegijów, obieranych przez ciała reprezentacyjne, z przedstawicielami państwowych władz administracyjnych i pod ich przewodnictwem.

Art. 68. Obok samorządu terytorjalnego osobna ustawa powoła samorząd gospodarczy dla poszczególnych dziedzin życia gospodarczego, a mianowicie: Izby rolnicze, handlowe, przemysłowe, rzemieślnicze, pracy najemnej i inne, połączone w Naczelną Izbę Gospodarczą Rzeczypospolitej, której współpracę z władzami państwowymi w kierowaniu życiem gospodarczym i w zakresie zamierzeń ustawodawczych określa ustawa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Obrona Polski w cyfrach.

Jeden z najważniejszych i fachowo głęboko przygotowanych oficerów pol. sztabu generalnego, podpułkownik Tadeusz Kutrzeba, ogłosił w ostatnim zeszytzie miesięcznika wojskowego »Bellona«, wydawanego przez wojskowy instytut naukowo-wydawniczy, pracę statystyczną, którą poznać powin-

ny nie tylko bezpośrednio zainteresowane koła wojskowe, lecz również i najszersze warstwy politycznie uświadomionego społeczeństwa.

Pułkownik Kutrzeba zajmuje się kwestią przyszłej obrony granic polskiego państwa. Nie ze stanowiska politycznego i nie ze stanowiska dyplomatycznego — lecz ściśle z punktu widzenia wojskowego, na tle cyfr, na podstawie pomiarów, na zasadzie wyrachowań statystycznych.

Punktem wyjścia jest tu położenie geograficzne. »Możnaby powiedzieć, — stwierdza autor — że niektóre kraje mają pod tym względem szczęście, inne są upośledzone. O ilez bowiem łatwiej jest bronić się, stając w kącie pokoju, niż w samym jego środku. Anglia i Francja są krajami umieszczonymi jakgdyby w kącie, Polska w samym środku wielkiej sahi Europy. Czyli innymi słowy z punktu widzenia wojskowego koniecznym jest, aby stosunek długości granic do powierzchni całego kraju i liczby mieszkańców był racjonalny, gdyż jeżeli takim nie jest, na każdego obywatela przypadają niemiernie ciężary, a zdolność obrony państwa się zmniejsza.«

Jak się u nas ta sprawa przedstawia? Trzy względy wysuwa pułkownik Kutrzeba.

Po pierwsze kwestyję t. zw. granicy »niebezpiecznej«. Pod tym względem stoimy nie dobrze. Jeżeli bowiem przyjmijemy, że granicą Polski z Niemcami, Litwą, Rosją i Czechami jest »niebezpieczną«, jeśli zaś granice z Litwą i

Czechosłowacją uznamy za »bezpieczną«, to na 4108 km. granicy ogólnej mamy 2319 km. granicy »niebezpiecznej«, czyli przeszło połowę całej granicy.

Po wtóre: jak się przedstawia stosunek granicy »niebezpiecznej« do obszaru całego państwa. Pułkownik Kutrzeba ustala tu następującą zasadę: Łatwiej i silniej potrafi żołnierz utrzymać i obronić granicę, im sfosunkowo większy obszar kraju przypada na każdy kilometr granicy »niebezpiecznej«, gdyż obszar ten jest jakby źródłem, z którego czerpie obrona siłę materialną.

Stosując tę zasadę do Polski widzimy, że jesteśmy w położeniu niekorzystnym. No, we Francji na jeden kilometr granicy niebezpiecznej przypada 705 km. obszaru, zaś w Polsce tylko 164 km. obszaru.

A cóż dopiero, gdy uwzględnimy stan ekonomiczny tego obszaru? Polska ma wielkie obszary o niskiej kulturze lub zupełnie nieużytki, posiadające małą wartość jako podawy materialne armii.

Po trzecie: jaki jest stosunek liczby ludności, względnie liczby mieszkańców, do każdego kilometra granicy »niebezpiecznej«?

Oto cyfry: W roku 1914 posiadały Niemcy 65 milionów mieszkańców, czyli 34.263 na 1 km. granicy »niebezpiecznej«. Francja 39 milionów, t. j. 51.315 na 1 km. granicy »niebezpiecznej«. W Polsce, mającej 30 milionów mieszkańców, wypada na 1 km. granicy »niebezpiecznej« 13.043

TAJEMNICE DWORU CARSKIEGO, czyli KATUSZE SYBERYI.

Romans historyczny, osnuty na tle okrucieństw moskiewskich. (Ciąg dalszy).

— Jestem aż nadto przekonany że hrabia jest złego usposobienia, — rzecze Selenk w — i bardzo niebezpiecznym człowiekiem.

— Ojcie, gdybyś chciał jechać w towarzystwie i Jadwigi, hrabia łatwo mógłby domyśleć się o wszystkim, bo w Petersburgu mógł wysłuchiwać, że bywałem u niej.

— A kto jest ten baron, niezawodnie jakiś student z Petersburga? — odezwał się gubernator.

— Nie, ojcie. Jest to Prusak bardzo zamożny. Poznawszy go w Petersburgu, powiedziałem, że jesteś moim ojcem i piastuję urząd gubernatora, a że z Jadwigą zamierzaliśmy do ciebie jechać, dla naszej przyjaźni i swego własnego interesu wybrał się razem.

— To bardzo dobrze, mój synu, może da się zrobić interes.

— Oho, — pomyślał Selenk — chociaż interes ich tego wymaga, mnie się to nie podoba, aby kochankę mojego syna miał kto inny brać w swoje objęcia i całować; wprawdzie ona chce mnie w błędzie utrzymać, jednak tego nie powinna była robić, to jest nieprzyzwoicie. Czy ona mego syna nie wystawiła na głupca i tym sposobem sprawdziła się care jej postępowanie podług opowiadania Feodora?

— Kochany ojcie, nadewszystko proszę o sekret przed Jadwigą, niech nie wie cośmy z sobą mówili, inaczej mój syn mógłby być stracone.

— Dobrze, synu, spróbuj swojej zadość uczynić, abyś tylko dopiął celu i odziedziczył jej miliony.

— Dziękuję ci, ojcie, wdzięczny ci będę za to dogonnie, lecz przedewszystkiem proszę cię będąc, ażebyś w razie jakich przeszkód, gdybym nie mógł przybyć do ciebie, zechciał zastosować się do mojego listu.

Zgadając się i na to, abym tylko widział cię uszczęśliwionego, mój synu

— Wdzięczny jestem ojcu za tak szlachetną obietnicę którą, spodziewam się, zmienioną nie będzie. Chodzi teraz o to, ażebyś mnie jaknajprędzej uwolnił z więzów.

— Bezwstydnym Kozak, — rzecze Selenk — dam się mu we znaki, niech tylko wróci.

— Co zamierzasz, ojcie, z nim zrobić?

— Z całym oddziałem Kozaków poślę go w zupełnie przeciwną stronę, tak abyś swobodnie mógł ująć pogoni.

— Najserdeczniejsze dzięki składam ci, kochany ojcie, zarazem proszę o nóż, abym mógł się uwolnić z więzów; tylko ostrożnie, ażeby woźnica nie spostrzegł.

Woźnica spał, siedząc na kozle. Gubernator dobył szczytyk z kieszeni i rzucił synowi.

— Czy potrzebujesz pieniędzy? — zapytał.

— Tak jest, ojcie, bardzo mi się przydały.

— Jeszcze jedna prośba ojczel — Cóż takiego?

— W drodze mogą spotkać się z brodatym albo hrebą Feodorem, daj mi swój rewolwer.

Broń zabityś pod nogami młodzieńca.

— Teraz do widzenia, ojcie. — Oddał się odemnie proszę.

Starzec cofnął się o kilka kroków, Wasil tymczasem przernął powrozy, wyskoczył z wozu i zgnął w gestym lesie.

Gubernator miarkując, że Wasil spory kawał uszedł zaczął krzyżeć: — He! he! he! trzymajcie! łapcie zbiega! — Chwyć! leżąc w powozie fuzy i wystrzelił kilka razy za uciekającym, naturalnie gdy ten już był oddalony o tyle, że kula dosięgnąć go nie mogła. Woźnica również wypalił kilka razy ze swego pistoletu.

— Tak długo dopóki stałem przy nim, — rzecze gubernator — siedział ten łajdak spokojnie, zaledwie kilka kroków oddalił się, spostrzegłem go już uciekającego.

— Chyba jest on z dyabłem w związku, — odezwał się woźnica, zgnając się krzyżem świętym, — przeciw związane miał ręce i nogi.

— Zawracaj konie, jedziemy natychmiast do miasta, dany znać Kozakom. Czy widziałeś, w jakim kierunku uciekał?

— Nie, jeśli wielmożny panie.

Po godzinie jazdy spotkali Kozaków w drodze, idących na wytopienie zbitego i nihilistów. Selenk opowiedział majorowi o ucieczce nowego jeńca. Szeńko ze złości aż zadrdzał, lecz przed przełożonym swoim nie śmiał okazać gniewu.

— Przesł, pca uciekł w stępy, — rzecze gubernator — jedź śpiesznie majorze za nim, roztwaj swoich ludzi w

jedną linię, przetrząście całą okolicę dobrze, a przekonany jestem, że go znalazcie muscie.

— Rzecz dziwna, jak on mógł się uwolnić, przecież związałem go dość silnie, — odezwał się major.

Gubernator wejrzał surowo na majora i spostrzegł na jego palcu brylantowy pierścień

— Skąd to dostałeś? — zapytał gniewliwie — niepodobna, aby kozacki oficer takie drogie rzeczy mógł posiadać.

Major zblił ze strachu na razie nie wiedział jaką dać odpowiedź, po chwili oprzytomnia zaledwie drżącym głosem wybełotał:

— Od kilkunastu lat noszę ten pierścień kupiłem go w Petersburgu

Gubernator coraz uważniej przyglądał się i poznał wreszcie, że widział ten pierścień na palcu Feodora.

— Aresztował tego łajdaka! krzyknął Selenk do Kozaków. Poznaj ten pierścień, wczoraj widziałem go u jeńca, którego on sam okół w kajdany!

Major drżał ze strachu.

— Teraz widzę, co za ptaszek jesteś, majorze, znosisz się z aresztantami, bierzesz podkup od nich i ułatwiasz im ucieczkę! Hej, Kozacy! przetrząście jego kieszenie.

— W kieszeni Szeńkowa znalazłono kilka podobnych pierścieni, srebrną cygarniczkę i złoty zegarek, były to wartościowe rzeczy zabrane hrabiemu Feodorowi w czasie transportu. Selenk kazał związać Kozakom i natychmiast odstawić majora do Krasnojarska.

— Teraz cała droga dla księżniczki jest swobodna, przeszkody meć nie będzie. Ja przyspieszę z jazdą dopędzę ją, — mówił sam do siebie gubernator — kto jestem, sekretu nie od-

kryję, przedstawię się jako generał, Jadwigę tytułowac będę baronową, a przytem zabiorę znajomości z nimi. Będzie to ładny figiel, ona nie będzie wiedziała, z kim ma do czynienia, pomyśli sobie, co to za starzec, taki miły człowiek! Ha, ha, ha! za przybyciem do Irkucka, gdy się dowie, że jej kochanek Wasil ma takiego porządnego ojca, rozjśnią się jej oczy, ucieszy się po takich przejściach. Mój syn dzielny chłopak o ile uważam, wykastat się w stołecznym mieście dawniej nie był tak sprytny uważałem go za niedołęgę. Teraz Wasil przy mojej pomocy zrobi dobrą karierę, gdy dostanie milionową żonę

Zatopiony w myślach, siadł Selenk do powozu, udając się w pogon za przyszłą synową. W drodze usnął starzec. Śniło mu się, iż spotkał syna prowadzącego pod ręką swoją milionową narzeczoną. Oczy mu się zaśkrzyły, gdy spostrzegł ogromne paki banknotów, marzył o milionach i szczęściu syna. Dalej śniło mu się, iż hrabia Feodor okuty w kajdany, trzymał ogromny trzos pieniędzy, chcąc podkupić go, aby tylko został wypuszczony na wolność. Rozgniewany gubernator chwycił nahajkę i wywijął nią na wszystkie strony. Wtem obudził się krzyżąc:

— A to dałem dobrze temu oszustowi. Noś kajdany, niepoprawny łotrze, przyjmij nahajki, to jest twoja nagroda za tak haniebne postępek! — mówił sam do siebie Selenk. — Poznaj jak to przyjemnie dźwigać kajdany, w które niewinnie okuleś nieszczęśliwego Hermana.

Wtem dał się słyszeć tętent koni, dwóch jeźdźców na niesiodlanych koniach w cywilnym ubiorze rządzili tym samym traktem do Irkucka. Omijając Selenkowi, ciekawie przyglądali się

mieszkańców. Liczby te określają jasno ciężary, które na nas spadają skutkiem naszego położenia geograficznego. W porównaniu z Niemcami musielibyśmy zdobyć się na wysiłek o 38 proc., w porównaniu z Francją o 25 proc. więcej.

Jeśli sobie uprzytomnimy wagę tych robót, musimy sobie zadać pytanie: ile żołnierzy, ile jednostek bojowych musimy wystawić, by obronić granicę. Biorąc za podstawę obecny polski sprzęt wojenny, Francją i jej organizację sił zbrojnych, musimy obliczyć, że na każdych 500.000 mieszkańców trzeba postawić jedną dywizję. Czyli że musimy przy 30 milionach mieszkańców mieć co najmniej 60 dywizji. To jest przy jednorazowym powołaniu pod broń 4 proc. ludności. Jeżeli jednak w ciągu jednorocznej tylko wojny uzupełnienie każdej dywizji wymagałoby zdwojenia lub potrójnienia jej siły pierwotnej, to przy 60 dywizjach w ciągu jednego roku odsetek ten wzrośnie od 10 do 20 proc., nie wliczając zupełnie tych formacji, które będą poza temi dywizjami potrzebne.

Port polski.

Pisma doniosły nam — pisze „Naród” z 25-go stycznia — o rozpoczęciu robót przygotowawczych do budowy portu w Gdyni. Wiadomość ta pocieszająca jest dla każdego komu leży na sercu rozwój marynarki polskiej i w ogóle ekspansja narodu. W Gdańsku, mimo teoretycznie dość szerokiego zakresu przyznanych nam praw, pozycja nasza będzie zawsze drażliwa, a przywileje złudne wobec braku egzekutywy w razie niedotrzymywania w szczególności umowy przez Wolne Miasto; a przecież właśnie z drobiazgów składa się codzienne życie nawet wielkiego portu handlowego. Bez dobrej woli gdańszczan nie da się wiele zrobić; dobra zaś ich wola w stosunku do Polski będzie wzrastała w miarę realnego zarysowania się możliwości odebrania Gdańskowi monopolu handlu morską Polskę z szerokim światem. Jedynym zaś środkiem odebrania tego monopolu jest budowa własnego portu; może nawet trzeba będzie się posu-

nać do odprowadzenia drogi wodnej wylanej na Gdynię. W każdym razie, jakkolwiek bądź ułożą się stosunki nasze z Gdańskiem — nie możemy w nim mieć swego portu wojennego, tej koniecznej podstawy naszej floty wojennej. A wszak każdy, najbardziej nawet obcy wszelkiemu imperializmowi, przyzna, że posiadanie w najskromniejszych przynajmniej rozmiarach floty wojennej jest koniecznością dla każdego narodu, posiadającego nawet tak małą wybrzeża jak Polska. Jest bowiem ona strażą celna granicy morskiej, jest obroną wojskową wybrzeża. Któż nam zagrozi, że wróg nasz, który tyle pomysłowości i inicjatywy okazał na lądzie podczas ostatniej swojej ofensywy, nie skieruje swej żelazowanej floty i nie popróbuje się dostać się na Pomorze inną drogą, niż tą, którą zresztą dość nieudatnie kuśliła się wtargnąć kawaleria Gaja-Chana. Wreszcie zjawienie się flotylh gdzieś na dalekich wodach, jest doskonała, powiedzmy po kupiecku, reklamą narodu, ułatwieniem stosunków handlowych. Wobec tego nie możemy rezygnować z posiadania floty wojennej, a koniecznym warunkiem jej istnienia jest własny port, jej stałe schronienie.

Ważniejsze bodaj nad wszystko jest moralne znaczenie powstania pomnikowego dzieła polskiej pracy na Pomorzu, gdzie zbyt wyłącznie żyje się tylko tym, co zostawiło panowanie niemieckie, gdzie my w ciągu prawie roku w najcięższych co prawda warunkach, mogliśmy się zaprezentować wyłącznie ze strony naszej biedy, niezręczności administracyjnej i „improductivite slave”. Jakież to będzie wzmocnienie naszego stanu posiadania i autorytetu państwa — założenie polskiego portu i polskiego tysamym miasta na wybrzeżu pomorskiem! — Trzeba pamiętać, że najlepszym bodaj środkiem pogodzenia ludności z nową władzą, która zawsze ma coś do przewyżczenia, jakies to od nieufności do przełamania, jest stworzenie istotnego dzieła użyteczności publicznej. Nawet w niszczonej tak długo przez Niemców Litwie, istniejące do dzisiaj, zbudowane przez nich drogi i mosty, zacierały do pewnego stopnia w pamięci ludności doznane krzywdy.

O tym wszystkim powinno pamiętać społeczeństwo polskie i z całym stoicyzmem znieść wszelkie nakłady, jakich będzie wymagało przedsięwzięcie. W ciągu lat dziesięciu okupią się one całkowicie, jeżeli wzięmy pod uwagę wielkie koszty handlu przez Gdańsk i wszystko, co tam bezpowrotnie ginie w kieszeniach wrogiej nam ludności, jedynego dotychczasowego polskiego „okna na świat”, jak mówił jeden z najwybitniejszych marynarzy i hydrografov morskich w Polsce, kapitan jednego z niezliczonych pływających po morzu statków polskich, zaklinając mnie, żebym wszelkimi siłami tworzył zrozumienie konieczności budowy portu polskiego.

Kwestję dyskutowaną od roku — kwestję miejsca tego portu — rozstrzygnięto na rzecz Gdyni i zdaje się, że jest to rzeczywiście najlepsze rozwiązanie. Wszystko zresztą lepsze jest od bezczynnego wahania się. Inna rzecz, czy Gdynia będzie jedynym polskim portem. Puck, choć ze względu na płytkość swych wód i zamrażanie, nie nadaje się na większy port handlowy lub wojenny, pozostając ośrodkiem administracyjnym, kulturalnym i targowym dla ludności nadbrzeżnej, nie może być pozbawiony dostępu do morza. Porty rybackie — tak niekosztowne, a przecież stanowiące nieodzowny warunek egzystencji dla naszych rybaków — muszą powstać w bliższych o nie osadach jak Jastarnia Wreszcie Hel, punkt panujący nad całą zatoką Gdańską, musi stać się warownią morską — naszym Helgolądem. Pogłębiony zaś nieco, z powiększonymi urządzeniami, połączony już budującą się koleją z krajem, powinien stać się w najbliższym czasie ruchliwym, acz małym — ze względu na szczyrłość terenu — konkurentem Gdańska, zanim zostanie oddany do użytku port Gdyni, nadzieja polskiej marynarki.

Najstarsze drzewo na świecie.

Wiadoma to rzecz, że niektóre drzewa, jak cedry, cyprysy, dęby żyją setki lat. Botanicy francuscy, pragnąc odnaleźć najstarsze drzewo na świecie, rozpoczęli poszukiwania; odnaleźli je na cmenta-

Dominik Kurecki



Polski Zakład KRAWIECKI

Ulica Alegre Nr. 5 (obok Tiradentes).

Wielki wybór materiałów na ubranie lub już gotowych ubrań.

Zamówienie wykonuje się w razie potrzeby w 24 godziny.

Robota gwarantowana

Ceny niskie

rzę wioski meksykańskiej Santa-Clara. Jest to cyprys, którego wiek fachowcy oceniają na 5 do 6 tysięcy lat. Pień tego jedynego w swoim rodzaju okazu ma na wysokości 5 metrów od ziemi, 37 metrów 80 cm obwodu. Wspominał już o tym cyprysie Humboldt przed stu laty.

W sądzie.

Pewien adwokat w ten sposób odezwał się do sędziego w okro- nie swego klienta, który został aresztowany za włamanie się do cudzego domu:

— Wysoki sędzied! Oświadczam niniejszem, że klient mój nie włamał się wcale do tego domu. On idąc ulicą zauważył, iż okno stoi otwarte i tylko włożył przez nie rękę i wjął kilka bezwartościowych przedmiotów, a że ręka człowieka nie stanowi całej jego osoby, więc nie mogę zrozumieć, jak można oskarżonego pakować za to do aresztu, że jeden z jego członków coś sobie przywłaszczył.

— Dowód pański jest zupełnie

na miejscu. — odrzekł sędzia. — Postępując więc dalej w logicznym sposobie, zasłałam rękę owego człowieka na jeden rok do więzienia. Może on pójść z nią lub bez niej, pozostawiam to do jego woli.

Po twarzy oskarżonego przebiegł wyraz zadowolenia. W chwili zaczął on przy pomocy swego adwokata odnieść swą sztuczną rękę a położywszy ją na stole przed sędzią, podziękował mu za iście salomonowy wyrok.

MAŁY NICPOŃ.

Przed kamieniem stoi mały chłopczyk i płacze. — Czemu płaczesz? — pyta go tością zdygoty pan, który właśnie tamtędy przechodzi. — Ach, rzeka chłopczyk, ja tu chcę dzwonić i nie mogę sięgnąć dzwonka. Dobroduszny pan, rzecza więc malca i dzwoni kiedy słyszy, jak chłopak uderza w dół z uśmiechem na twarzy. — A teraz jeno pan uciekaj, bo pana schwyca, to dadzą kijem

ktoby to był. Spozstrzegłszy mundur generalski, nie wdali się w rozmowę, lecz pędzili dalej. Byli to Dymitr i Ginter, szukający Wasila.

Gubernator wyjrzał z powozu za nimi, dziwiąc się mocno, skąd mogli w tak dalekim lesie pojawić się jeźdźcy.

Selenkow cieszył się ze szczęścia swego syna, iż wkrótce stanie się milionowym panem i nie będzie potrzebował ojcowskiej pomocy. Po ożenieniu syna z Jadwigą, zamierzał ze swoją córką Maszą przenieść się na stałe mieszkanie do Petersburga, opuszczając nieznośną Syberyę na zawsze.

Gdy w tych myślach był zatopiony, dał się słyszeć wystrzał.

— Co to ma znaczyć? — zapytał swego woźnicę.

— Jaśnie wielmożny panie, niedaleko stąd są opuszczone budowie, niezawodnie zaszło coś między podróżującymi, dziwie zwieryżła albo brodiaga; zaatakował kogo.

Za zbliżeniem się ustyszeli ludzkie głosy, wotające o ratunek. Selenkow zatrzymał się, wyskoczył z powozu i wyszłał na znak, że się w pobliżu znajduje.

— Ratunku! ratunku! — dał się słyszeć raz jeszcze głos rozpaczliwy.

Selenkow wpadłszy do opuszczonego domu, rzucił się do drzwi i gwałtem je wysadził.

XXXIV.
Teś.

Dymitr i hrabia Ginter, jak już widzieliśmy, udali się konno w celu niesienia pomocy Wasilowi, zostawiając kobiety i starego Jana w opróżnionym domu. Ci skotatani podróżnicy posnęli. Po upływie godziny czasu, Jan pomi-

mo skotatania i znużenia, przebudzony jakimś niezwykłym szmerem, spozstrzegł głowę podobną do smoka wsuwającą się oknem. Krzyknął przeraźliwie, aż wszyscy się przebudzili. Na ten krzyk głowa cofnęła się. Jan wyjrzał oknem i spozstrzegł postać ludzką; zaciekawiony patrzył, co dalej będzie.

— Niepodobna zasnąć teraz, — pomyślał stary sluga — niezawodnie brodiaga jakiś, może i cała banda znajdująca się musi w pobliżu.

Brodiaga obchodził dom wokół po kilka razy, próbując szczęścia, czy się nie da obrabować podróżnych. Poznawszy ichóżliwość podróżnych tem więcej dodawał im postrachu, w przekonaniu iż zgnali ich do ucieczki i tym sposobem zostanie panem pozostałych przedmiotów. Po niedługim namyśle zrezykował brodiaga i wsunął się oknem do stajni. Powstał rozruch, brodiaga pochwytał Jadwigę i obalił ją na ziemię, lecz nie zdążył obrabować, gdyż zbiegli się wszyscy na ratunek i wyrwali przestraszoną z rąk zbrodniarza. Wtem zamieszaniu za pomnieli o rewolwerze, zostawionym przez Dymitra dla bezpieczeństwa. Zofia, oprzytomniawszy chwyciła go i wymierzyła w pierś złoćcyfny Zbrodniarz, spozstrzegłszy broń zamierzał uciekać, lecz w tej chwili cofnął swoje zdanie, rzucił się całą siłą na nią, wyrwał rewolwer i zaczął strzelać na wszystkie strony, szczęściem nie ranił nikogo. Janowi udało się pochwytać brodiagę z tyłu i obalić na ziemię.

Wtem dał się słyszeć turkot powozu na dziedzińcu. Selenkow przybył na pomoc zagrożonym, a nie mogąc otworzyć drzwi, wywalił je. Drzwi padając uderzyły Jana tak silnie, że starzec upadł na ziemię, brodiaga tymczasem wyrwał się z rąk jego i zemknął do lasu. Selenkow ujrzał i przed-

szła trzy młode i piękne dziewczęta. Jadwiga biała z potarganymi włosami wyglądała jakby z gromu powstała. Gubernator cały czas miał oczy zwrócone na Jadwigę, domyślał się z opowiadania Wasila, że ona musi być Jadwigą Felsek, naręczoną jego syna albowiem Ina ubrana była po zakonem, a Zofia udawała służącą i różniła się ubiorem od księżniczki.

— Mocno mnie cieszy — odezwał się Selenkow do Jadwigi. — że przy nadarzającej się sposobności mogłem wyświadożyć wam przyjaźielską usługę — i skinięciem głowy dał znak szcukunku.

— Czy pan zna mnie? — łagodnym głosem zapytała Jadwiga.

— Niezawodnie, — odpowiedział za gadnięty. — Pani jesteście baronową Bergen?

Tak jest, odpowiedziała Jadwiga — lecz czy mogę wiedzieć, gdzie pan mnie poznał?

— Czy jaśnie wielmożna pani przypomina sobie, jak mieszkałyśmy w Krasnojarskim hotelu obok siebie?

Jadwiga, słysząc o Krasnojarskim zmieształa się, pomyślała w duchu, że jest jakaś zdrada. Nie mogła przypomniać, aby widziała podobnego generała, zatem nie chciała wierzyć jego słowom.

— Czy wolno zapytać panią, gdzie jest jej mąż?

— Czy pan go zna?

Tak jest, — odpowiedział Selenkow — znam go tak dobrze, jak panią.

— Mąż mój — rzecze Jadwiga — pojechał z lokajem do miasta, wkrótce oczekuję jego powrotu.

— A tak przypominam sobie odezwał się generał napotkalem dwóch jeźdźców na niesiodlanych koniach niezawodnie był to mąż pani ze służącym?

— Zapewne to byli oni, wyjeżdżając z Krasnojarska zapomnieliśmy ważne dokumenty w hotelu, więc mąż pojechał po nie.

Selenkow uśmiechnął się, słysząc ją tak ładnie kłamiącą. Nie chcąc jej przeszkadzać, słuchał uważnie i przyjmował jej opowiadania z największą przyjemnością, chociaż w duchu inaczej myślał.

Selenkow kazał swojemu furmanowi przynieść z wozu wino i przekąski, jakie miał ze sobą i prosił wszystkich, aby razem z nim spożywali a mowę swoją zwrócił zupełnie do innego przedmiotu.

— Z największą przyjemnością chciałbym wiedzieć — rzecze Jadwiga — komu zawdzięczać mamy ocalenie naszego życia.

— Iwanowi Piotrowiczowi Selenkow, gubernatorowi z Irkucka — odpowiedział nieznośnie.

Na te słowa zadrżały kobiety i stanęły jakby gromem raziące i stanęły jakby gromem raziące.

— Mieszkałem w tym samym hotelu w Krasnojarsku, co i pani, ciągnął dalej Selenkow. — Jan, starszy postugacz hotelowy, opowiadał mi o pięknej pani baronowej i właśnie dzisiejszego poranku miałem zamiar zrobić niespodziankę i złożyć swą wizytę, lecz państwo już byli wyjechali stamtąd. Jeśli życzeniem pani jest, abym do przybycia jej męża dla bezpieczeństwa tu pozostał, chętnie to uczynię.

Jadwiga w dowód wdzięczności ukłoniła się.

— Za powrotem barona udamy się wszyscy do Irkucka, ja całą drogę dla bezpieczeństwa pani będę wam towarzyszył. Tymczasem pani baronowa uda się na spoczynek ja ze służącym zostanę na czatach, może nam się uda schwytać brodiagę.

Gubernator starał się nadewszystko o uprzyjemnienie czasu dla siebie przyszyję synowej bardzo był wolony z niespodzianego spotkania i poznania upragnionej, która w mniemaniu była szczęściem przyszyję syna.

Jadwiga, idąc za ręką starca, poszła na spoczynek.

— Mita i drotnopna dziewczyna pomyślał w duchu Selenkow, — dzie stosowna para z Wasilim.

Ginter z Dymitrem przybyli na scenę sceny z kozackim majorem, nie znalazłszy tam Wasila, byli pewnie młodzieniec odstawiony przez Krasnojarska.

— Jedź kochany Dymitry do domu — rzecze Ginter — może tam będzie mógł w czemkolwiek dopomóc, słowa, ja zaś wrócę do swego, — bowiem niepodobna pozostać w biety same pod opieką starca.

Dymitr chętnie przyjął propozycję pojechał z siłą z hrabą Ginterem do domu.

Dzień zaczynało zanim hrabia tart do opuszczonego domu, w którym pozostawił swoje towarzyszy, jakiej zdziwienie jego było, gdyż baczny powóz przed drzwiami, zaprzężony i nieznanego właściciela, wyszedł na jego spotkanie, widząc mężczyznę w urzędniczym uniformie, przelekniiony, cofnął się stronił i był tego zdania, iż hrabia ze swoimi towarzyszami jest w powo- towana.

— Jednak przybywasz, panie — nie, — przemówił gubernator

(Ciąg dalszy nastąpi)

przycię- kiego G- się pod- Grossa- policja- kolejar- wała i- letniego- S. Pa- drapna-
—
nych- myśl- truda- w San- znouw-
—
jeżdża- chodzą- go i- siał- i- tych- jedno-
—
mówią- cie lu- wielki- stało j- sądy- ja wsz- zabójc-
rozcho-
lecz o- Barra- niejak- pistole- która- pienia- cie w A- Macha- gów; — wśród- zioną- ro Alto- Verdia- Manoel- walczy- w głow- puawie- napadli- strzelał- wili. I-
— P- sie, g- Busse- ga kata- S. Cath- Pachec- >raid- W dniu- i przyk- tymnie- brakło- dzania- musiał- nieodpo- przyszło- parat ud- siłą, iż- Lotnik- chanik i-
— Str- uczniami- chyba co- szcze nie- nem. A- Oto z pr- siedniej- nauczycie- lepsze, ni- miesięcy- rządowi- kiem. Rz- tego nie- naznaczo- nął cal- nej — w- jąc na uli- nifestacyj- wincynal- urzędowem- piero na i- Kongresie- wrót, zar- ległych per- zynom. —
— W C- wylewach, 26lta febra- jeszcze bra- tego krajul-

przyprowadzenie mordercy nieja- kiego Caetana Pinto, który ma się podobno znajdować w Ponta Grossa, lub też w Thomazina. Zaś policja paulistańska prosi swą koleżankę kurytybską, by aresztowała i wydała jej Syryjczyka. 28- letniego Alfreda Jorge'a, który w S. Paulo zamordował swą żonę i drapał do Parany.

— Z tut. zakładu dla obłąka- nych uciekł był pewien chory u- mysłowo, którego po wielkich trudach zdołano przytrzymać aż w Santa Quitéria. Odstawiono go znowu do szpitala.

— Z Castro donoszą, iż prze- jeżdżający pociąg porwał przez chodzącego Zygmunta Zinkowskie- go i raził nim w stronę z taką siłą, iż nieszczęśliwy oprócz in- nych ciężkich ran, ma złamane jedno ramię i nogę.

— W naszym stanie — nie mówiąc już o całej Brazylii — ży- cie ludzkie zdaje się ma zbyt wielkiej wartości, osobliwie prze- stało ją mieć od czasów, gdy sądy prawie że z reguły uwalnia- ją wszelkiego rodzaju morderców zabójców, tak, jakgdyby się tu rozchodziło nie o życie obywateli, lecz o życie... wróbla. I tak w Barra Grande kolo Rio Negro niejaki Narcizo Cadene strzelił z pistoletu do p. Gertrudy Terra, która walczy w okropnych ciers- pieniach ze śmiercią. W konflik- cie w Agudos niejaki Tobias Balbino Machado tyle »nabrał« od kole- gów, iż w kilka godzin wśród niesłychanych męczarni wy- zionął ducha. Na weselu w Mori ro Alto obok Guarapuawy bracia Verdiano tak »obrobili« niejakiemu Manoela Lemos, iż tenże również walczy ze śmiercią, z załamany- m głowie nożem. W samej Guara- puawie inna »brać«, niejacy Lima, napadli na ulicy José Mendesa i strzelami go formalnie podżura- wili. I t. d., i t. d. — bez końca.

— Prawie w tym samym cza- sie, gdy parański lotnik kap. Busse utracił życie, mieliśmy dru- gą katastrofę lotniczą w Itajahy, S. Catharina. Porucznik lotniczy Pacheco Cheves, pragnął urządzić »raid« z Rio do Porto Alegre. W dniu 30 maja wyleciał z Rio i przyłzył aż do Itajahy w S. Ka- tarynie. Tu jednak spostrzegł, iż brakuje mu zimnej wody do osu- dzania motoru, skutkiem czego musiał lądować. Jednakże wobec nieodpowiedniego ku temu terenu, przyszło do katastrofy, gdyż a- parat uderzył o kamień z taką siłą, iż roztrzaskał się w kawałki. Lotnik wyszedł cały, lecz me- chanik pokłuli się dość ciężko.

— Strajk nauczycieli wraz z uczniami szkół ludowych — to chyba coś nowego, gdyż dotąd je- szcze nie słyszano o czemś podob- nem. A jednak jest to już faktem. Oto z prowincji Rosario w są- siedniej Argentynie donoszą, iż nauczyciele i nauczycielki tam- tejsze, nie otrzymawszy od 8 miesięcy swych pensji, wystali rządowi »ultimatum«, grożąc straj- kiem. Rząd jednak nie sobie z tego nie robił. Atoli gdy termin naznaczony w »ultimatum« upły- nął, całe grono nauczycielskie wraz z całą chmurą działwy szkol- nej — wyszło na strajk, urząda- jąc na ulicach miasta Rosario ma- nifestację. Władze szkolne pro- wincjonalne odpowiedziały na to urzędowym zamknięciem szkół. Do- piero na interwencję posłów w Kongresie pootwierano je napo- wrot, zarządziwszy wypłatę za- ległych pensji tym »białym mu- rzynom«.

— W Ceará, po posuchach po- wlewach, zapanowała obecnie — żółta febra. Tak, jakby tego tylko jeszcze brakowało mieszkańcom tego kraju.

— W senacie rioskim ma być omawiana w tych dniach sprawa udzielenia kobietom praw wy- borczych.

— Dzienniki rioskie oburzają się na Hiszpanię z tego powodu, że ta zabroniła swym obywatelom emigrować do Brazylii. Pisma te żądają, by rząd rioski nałożył 50% cła na towary hiszpańskie.

— Roboty w sprawie urzędze- nia wystawy jubileuszowej w Rio już się rozpoczęły. W tym celu zakupiono grunty pod budowę pa- łacyków wystawowych — na Cantareira. Mówią, iż będzie to największa wystawa, jaką Brazy- lia kiedykolwiek urządziła.

— Na czas urlopu ambasadora polskiego w Brazylii, J. E. Ksa- werego hr. Orłowski, przybył do Rio w ostatnich dniach p. Ma- zurkiewicz w charakterze zastępcy posła polskiego.

Ostatnie wiadomości

London, 7. — Niemiecki ambasador w Londynie wręczył rządowi angielskiemu protest prze- ciw »ultimatum« antanty w sprawie Śląska. Protest ten kończy się pogroźką, że, gdyby Niemcy nie otrzymały Śląska, wybuchnie wojna domowa, która, ze względu na szeregacy się komunizm, będzie miała dla całej Europy nieobli- czalne skutki. (Strachy na Lachy! Przyp. Red.)

London, 7. — Słychać, iż w okolicach Byomia, na Śląsku przyszło do ostrego konfliktu mię- dzy Niemcami i Polakami.

Warszawa, 7. — Korfanty oświadczył, iż dla ustanowienia porządku nie potrzeba wcale an- gielskich żołnierzy ani karabinów, gdyż niebezpieczeństwo największe leży nie w ochotnikach, lecz w nieregularnych oddziałach bro- niących swego mienia.

Warszawa, 7. — Rozpoczę- ła się na Śląsku bitwa między Niemcami i Polakami. Sytuacja na Śląsku jest bardzo krytyczna. Fran-uzi pomagają wszystkimi środkami Polakom.

London, 7. — Słychać, iż wojsko angielskie ma dziś roz- począć operacje wojenne przeciw- ko nieregularnym bandom uzbro- jonym, które dewastują Śląsk.

Na zakończenie.

Ciągłe napaści »Świt« na na- szą »Gazetę« i osobę jego redak- tora, przejadły się widocznie na- wet zwolennikom tegoż pisma. Ca- łą nasze społeczeństwo widzi w tej sprawie tylko niepotrzebny fer- ment służący do dania upustu złym instynktom autora »artyku- łików« i do oburzenia harmonii wśród kolonii polskiej w Pa- anie nad którą od lat pracuje »Gazeta Polska« i jej redaktor. Cała dzia- łalność ks. Stanisława Trzebiatow- skiego jest jednym przejrzywym pasmem usilnej pracy dla dobra jego parafii i kolonii. A czy moż- naby to samo powiedzieć o auto- rach artykułów napaściowych, ja- kich się tyle pojawiało w »Świ- cie«?...

Rozumiemy dobrze, że nikogo nie można zmusić do podzielenia opinii, którą sami posiadamy i o- które lojalnie walczymy. Rozumie- my też przeto, iż ma swoją rację bytu także i organ opinii prze- ciwnej, lecz musimy i mamy pra- wo wymagać w walce o poglądy tej samej lojalności, którą i my się kierujemy. Ze taki pogład na rzeczy musiał się wyrodzić także i w gronie osób, wydających

»Świt«, to najlepszym chyba do- wodem jest fakt usunięcia od re- dakcji osoby, która mogłaby być wszystkim inoem, lecz przyni- dy przyzwoitym redaktorem. Usunie- cie tedy przez wydawców czło- wieka, który co najmniej zasługuje na miano paszkwilańta — jest (w co chcemy wierzyć) zapowiedzią zmiany kierunku »Świt« i, jeśli się fakt ten potwierdzi, to może- my się spodziewać stałego po- większenia się pracy pozytywnej dla kolonii polskich.

Zanim to nastąpi, możemy już teraz złożyć nasze powinowania p. Konsulowi, który w odchodzą- cym redaktorze »Świt« pozbywa się równocześnie wcale niezre- cznego i niepożądanego opiekuna, oddającego Mu »niezdźwiedzią przy- sługę« swą szermierką tam, gdzie żadna potrzeba obrony nie zachodziła. Co zaś do nas samych, to, powtarzamy, mieliśmy zawsze peł- ne przekonanie o dobrej woli i jak najlepszych »chęciach« pracy Konsulatu polskiego w Kurytybie. Jeżeliśmy jednak kiedykolwiek drukowali rzeczy, które na pozór mogłyby być komukolwiek nie- przyjemne — to czyniliśmy to tylko i jedynie z powodu bez- względnej niezawisłości i z obo- wiązku dziennikarskiego.

Nad nędznymi paszkwilańtami, jacykolwiekby oni byli — prze- chodzimy do porządku dziennego i, jeśli mielibyśmy jakie jeszcze życzenie, to chyba to jedno. byś my nigdy więcej nie potrzebowali w takich sprawach pisać.

ZWIĄZEK POLSKI w Kurytybie.

SEKCJA GIMNASTYCZNA u rządu w niedzielę dnia 19 czerw- ca b. r.

Zabawę Taneczną.

Początek o godz. 2ej po po- łudniu. Wstęp na zabawę dla członków i ich rodzin. Ceny: pa- nowie 1\$500, panie bezpłatnie. Sekretarz: K. Mitczuk.

Polska Wystawa Krajo- znawcza i Wojenna.

Związek Towarzystw »Kultura« otwiera w niedzielę, 12] czerwca b. r. o godzinie 2ej po południu w siedzibie »Tow. Szkoły Ludow. wej im. Józefa Piłsudskiego« przy ulicy Candido Lopes Nr. 43 w Kurytybie

Polską Wystawę Kra- joznawczą i Wojenną i zaprasza na otwarcie wszystkich rodaków z Kurytyby i okolicy.

Wystawę zwiedzać można o- prócz dnia otwarcia, w każdą nie- dziele i święto od godziny 2 do 5 po południu

Przybywajcie poznać kraj oj- czysty, oraz czyny wojenne Wa- szych rodaków!

Zarząd.

Potrzebny jest nauczyciel Polak, znający dobrze język portugalski, do szkoły polskiej w okolicy Con- tenty. Pensa rządowa. Zgłaszać się do Prfeita E. Santos Lima, Lapa.

Na sprzedaż dom murowany w Kurytybie. Blizsza wiadomość w Redakcji »Gazety Polskiej«.

Kurs pieniędzy

z dnia 8 czerwca 1921 r.

Table with exchange rates for Frank, Marka, and other currencies.

DR. ULYSSES VIEIRA — Adwokat i Kurytyba, biuro i mieszkanie: Rua Barão do Rio Branco 80

Advertisement for Bazar União Ignacego Kasprowicza, Av. Luiz Xavier nr. 28 — róg Praça Osorio. Posiada zawsze na składzie wielki wybór materiałów wełnianych i białawnych na suknie damskie i ubrania męskie.

Advertisement for Bacznosc Rolnicy! Nawóz dla roli LEG MIL Fosfat mączka kościana Sarnol Triple. Jako wypróbowany środek do desinfekcji nasion, polecamy USPULUN, preparat Fabryki farb Frydr. Bayera i Ski.

Table titled CENY TARGOWE W Kurytybie dnia 8 czerwca 1921 r. listing various goods and their prices.

Advertisement for Robotnik Dom handlowy Bolesława Andres'a. Porzakuje się robotnika do szań- ku i bydła. Daje się pierwszeń- stwo z rodziną, gdyż jest dom mieszkalny na miesiąc. Zgłaszać się w fabryce »Lucinda« Alto Cebrał.

BACZNOŚĆ!!

Dobrze kupić i tania można tylko w wielkim składzie aptecznym i

APTECE POLSKIEJ pro wizora farmacyi, chemika, bakterjologa

Tadeusza Danielewicza

przy ulicy 15 de Novembro nr. 5 w Kurytybie.

Piwa z browaru
Atlantica
przewyższające wszystkie inne.

DROGARIA SUISSA

SIGEL & ETZEL

Kurytyba, ulica Riachuelo nr. 54.

Wielki skład produktów aptekarskich, artykułów drogueryjnych, farb, pokostu, werniksu itd.

Sprzedaż hurtowna i detaliczna.

„CASA IDEAL”

DE

Aberto C Elias

Rua José Bonifacio nr. 9.

Ogromny wybór
OBUWIA

cenach najniższych.

„Apteka Tiradentes”

Plac Tiradentes 37

WALEREGO WISNIEWSKIEGO & SP.

Posiada na składzie wszelkiego rodzaju materiały lecznicze i lekarstwa najlepszej jakości. Wszystkie recepty lekarskie wykonuje sumiennie, po cenach przystępnych.

Poleca się Szanownym Rodakom z Kurytyby, jakoteż kolonistom polskim, którzy powinni stać się odbiorcami apteki polskiej zamłast zasilania swym polskim groszem interesów obcych

DOM ZDROWIA

Dra. S. Kossobudskiego

przy ulicy Commendador Araujo 26

przyjmuje chorych na stałą kurację z zapewnieniem troskliwej opieki wygod i wymagań higieny.

Choroby wewnętrzne, chirurgiczne, kobiece i dziecięce

Wykonuje się wszelkie operacje

Dr. SZYMON KOSSOBUDSKI

lekarz szpitala „Santa Casa” w Kurytybie
profesor uniwersytetu parańskiego

Przyjmuje od godz. 1 do 4 po południu

ULICA COMMENDADOR ARAUJO N° 26

Nr. telefonu 523.

KURYTYBA

„A COMPRADORA”

Baczność!

Chećcie kupić, lub sprzedać jakikolwiek przedmiot, nowy, lub używany po cenie najdogodniejszej? Poszukujcie

„A Compradora”

Rua 15 de Novembro N. 7 TELEFON N. 50

Mamy wielki wybór mebli, nowych i używanych, ubrań, maszyny do szycia, naczyń kuchennych, książek, i innych sprzętów, które sprzedajemy po cenach najniższych

Zwiedźcie nasz sklep, a zaopatrzyicie się bardzo tanio w wiele przedmiotów których potrzebujecie.

CURITYBA -- PARANA

Piwo Brasileira
Najsmaczniejsze od wszystkich innych

Fabryka cukierków

„AURORA”

Józefa Kuli

w Kurytybie

ulica Martin Afonso 16.

wyrobia cukierki w najładniejszych galonkach i karmelki owinięte w papier („balas”) w różnych odmianach.

„VENCEDORA”

Fabryka karmelków różnego smaku, tańszych i droższych, owiniętych w papier „balas”, malinowych, kokosowych, cytrynowych, czekoladowych, truskawkowych, ananasowych, karmelków i bananowych. Uprasza Szan. Rodaków o uwagę przy zakupie, że są najtańsze i najlepsze w Kurytybie.

Rua Cabral nr. 53 Kurytyba
Franciszek Lachewski



Casa Flora

Rua 15 de Novembro nr. 25

Poleca Szan. Kolonistom, że ma wielki wybór świeżych

warzywnych, a mianowicie,

kapusty, marchwi, brukwi, sałaty, buraków, kalafiorów, grochu, seleru, marchewki itd.

Z szacunkiem

Aleksander Winiarski

Zadajcie piwa

„Cruzeiro”
jest najlepsze